



Krzysztof
Spadło

Skazaniec

TOM VI

 Silver Lemon

Krzysztof Spadło

Skazaniec

tom VI

Liczba Życia

PROJEKT OKŁADKI:

Dariusz Herbowski

ZDJĘCIE:

Dariusz Herbowski

KOREKTA I REDAKCJA:

Małgorzata Wawrzyniak

ISBN:

978-83-948059-3-7

WYDAWCA:

KAGO

KONWERSJA DO WERSJI E-BOOK

Marcin „Kamyk” Kamiński (dobre.media)

KONTAKT:

kago@skazaniec.com

Copyright © 2017 Krzysztof Spadło & KAGO

www.skazaniec.com

krzysztof.spadlo@skazaniec.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2017

*Dla Remigiusza Michalika w podziękowaniu
za bezinteresowną pomoc przy realizacji moich
pomysłów związanych z projektem Skazaniec.*

Ponad naszymi głowami malowało się nieskazitelnie błękitne niebo. Staliśmy w porannych promieniach kwietniowego słońca, a rześkie, wiosenne powietrze łaskotało w nozdrza. Wiecie co to był za przedziwny widok, kiedy blisko tysiąc pięciuset skazańców stało w trzech sektorach promenady otoczonych drucianą siatką? Wszyscy wiedzieli, że coś jest na rzeczy, bowiem taki spęd osadzonych mógł zwiastować tylko nadzwyczajną sytuację. Po kilku chwilach zza rogu budynku wyłoniła się mundurowa świta.

Dyrektor więzienia stanął pośrodku, przyłożył do ust megafon i spoglądając na kartkę, którą dzierzył w dłoni, rzekł:

- W dniu wczorajszym została ogłoszona amnestia...

Na dźwięk jego słów w szeregach więźniów rozległy się gromkie brawa, okrzyki i gwizdy.

Klawisze biegali jak oparzeni i wydzierali się, że mamy zachować ciszę.

Po chwili dyrektor znowu zaczął czytać:

- W dniu wczorajszym została ogłoszona amnestia. Biorąc pod uwagę... - i wtedy poleciała wiązanka na temat umocnienia państwa i ustroju, a potem przeszedł do konkretów. Czytał o tym jakie przestępstwa puszcza się w niepamięć, a którym skraca się czas odbywania kary. W końcu dotarł do artykułu, który interesował mnie najbardziej. - Zamienia się karę więzienia dożywotniego na karę dwunastu lat więzienia! - Kiedy usłyszałem te słowa, poczułem jak moje nogi robią się w kolanach miękkie. To była oczywiście pierwsza reakcja, a zaraz potem w mojej

głowie pojawiło się tysiące wątpliwości i pytań.

Przez blisko kwadrans słuchaliśmy słów aktu ogłaszającego amnestię.

Chyba zdajecie sobie sprawę, jak wielkim zaskoczeniem była dla nas ta informacja. Wyobraźcie sobie, że jesteście w piekle, a tu nagle otwierają się wrota i Belzebub mówi do was:

- Wynocha! Mam dzisiaj dobry humor, jesteście wolni!

Niemal natychmiast przypomniał mi się mój naiwny entuzjazm, kiedy dawno temu również ogłoszono amnestię i to wspomnienie trochę mnie zdystansowało do moich oczekiwań. Czy liczyłem na to, że ja również otrzymam gwiazdkę z nieba? Oczywiście, że tak! Każdy na moim miejscu miałby iskierkę nadziei.

W myśl amnestii zostało mi do odsiadki tylko dwanaście lat i przez następnych sześć długich miesięcy łudziłem się, że jeśli dożyję roku 1968 to być może odzyskam wolność. Wy jednak macie świadomość, że tak się nie stało, a ja opiszę wam teraz, jak moja nadzieja została zmielona w trybach epokowych zmian.

Wiosna 1956 roku została przez historyków nazwana "okresem odwilży". To bardzo trafne i dosadne określenie, aczkolwiek prawda jest taka, że wszystko zaczęło się jeszcze zimową porą, podczas zamkniętego posiedzenia XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Wtedy Nikita Chruszczow, który stał na czele byłego imperium carów, wygłosił swój tajny referat "O kulcie jednostki i jego następstwach". Jak wiecie Nikita Siergiejewicz miał aparycję prostaka i dość często zachowywał się jak typowy i nieokrzesany cham, jednak ten człowiek wcale nie był idiotą. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jeśli chce nadal zasiadać na tronie, musi dokonać poważnych zmian i rozliczyć zbrodniczą przeszłość Stalina. W swoim tajnym referacie potępił działania byłego wodza. To było sprytnie posunięcie, bowiem odpowiedzialność za sianie terroru została ograniczona do kwestii personalnych i w żaden sposób nie negowała źródeł systemowych ustroju panującego w Kraju Rad. Chruszczow wcale nie był lepszy od swoich poprzedników, bo

przecież to na jego rozkaz zlikwidowano Berię, który był ostatnim politykiem w historii ZSRR odsuniętym od władzy za pomocą egzekucji. Moskiewscy dygnitarze zdawali sobie sprawę, że fale niepokojów społecznych przelewają się w państwach Układu Warszawskiego i coś trzeba z tym zrobić. Musieli się wykazać większą elastycznością. Chodziło też o to, że w sowieckich koloniach należało skruszyć komunistyczny beton, którym od lat były zalane partyjne fundamenty. Jeżeli idzie o Polskę, proces destalinizacji tak naprawdę rozpoczął się od tajemniczej śmierci Bolesława Bieruta. I teraz taka ciekawostka, bo nie wiem czy wiecie, że Bierut był gościem na XX Zjeździe KPZR o którym wspominałem kilka zdań wcześniej. Pojechał do Moskwy, brał udział w obradach i ponoć kiedy usłyszał referat Chruszczowa, wystraszył się nie żarty. Musiał sobie zdawać sprawę, że właśnie skończyły się czasy bezkarnej władzy i może beknać za swoje rządy. Bierut w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach zmarł w Moskwie zaledwie dwa tygodnie później. Jego śmierć jest uważana za przełomowy moment w historii PRL, który definitywnie zamknął epokę stalinizmu w szeregach najważniejszych działaczy PZPR. Nietrudno się domyślić, że stery miały przejść w ręce tych ludzi, którzy znajdą wspólny język z Nikitą. Jeszcze w marcu pierwsze głowy poszły pod topór, a I sekretarzem został Edward Ochab i chyba mało kto wie, że to właśnie on w 1956 roku zapobiegł wkroczeniu do Polski wojsk radzieckich, ale to zupełnie inna historia.

Proces destalinizacji Związku Radzieckiego i wszystkich państw bloku wschodniego, był kontrolowaną operacją za którą stał Kreml. Tu nic nie było kwestią przypadku. Etap numer jeden - zmiana kadry kierowniczej w strukturach partyjnych, numer drugi - amnestia dla uciśnionych. Spodziewany efekt - uspokojenie napięć społecznych. Jeżeli sądzą, że na tym miało się skończyć, to jesteście w błędzie. To była dopiero pierwsza faza długofalowego planu, która miała za zadanie stworzyć gęstą zasłonę dymną do dalszych działań.

Począwszy od ostatnich dni kwietnia do końca maja polskie więzienia opuścili więźniowie polityczni. Armia ludzi odzyskała upragnioną wolność. Potem zaczęto wypuszczać pospolitych, którzy zakwalifikowali się do wyjścia. Każdego dnia kilku chłopca znikają z wronieckich peronów. Zgred również zacierał ręce, ale musiał jeszcze cierpliwie poczekać na swoją kolej.

Przez pewien czas po drugiej stronie murów wszystko przebiegało zgodnie z planem i sowieci byli zadowoleni, że sprawy toczą się wedle ich myśli. Nie wzięli jednak pod uwagę, że Polacy mają we krwi ciągotki do wyzwolenicznych zrywów. Oni dali nam tylko palec, a my chcieliśmy całą rękę. W ostatnich dniach czerwca stało się coś nieprzewidywalnego, bowiem poznańscy robotnicy wyszli na ulicę wznosząc okrzyki "chleba i wolności".

O ile mnie pamięć nie zawodzi, to w jednym ze swoich skoroszytów pisałem już o tym, jak do naszej celi trafił pewien młody człowiek, zatrzymany podczas tamtych rozruchów... Na pewno wiecie jak się skończyły zamieszki w Poznaniu, więc daruję sobie komentarz w tej sprawie.

W połowie lipca Zgred uściskał mi dłoń na pożegnanie, a ja w sumie cieszyłem się, że facet na dobre znikną z mojego życia. Był jednym z ostatnich pospolitych, którzy opuścili wronieckie więzienie w ramach ogłoszonej amnestii.

Z tego co mówił jeden z klawiszy, stan więźniów w połowie lipca 1956 roku wynosił 388 osób i gdyby nagle zjawiło się tutaj drugie tyle, to każdy z osadzonych miałby celę tylko do swojej dyspozycji. Zapewne domyślacie się, że została tutaj prawdziwa śmietanka przestępczego świata. Każdy na kim ciążył wyrok poniżej pięciu lat pozbawienia wolności wyszedł z paki. Ci którzy zostali, mieli na garbie dłuższe terminy. Amnestia o połowę łagodziła karę powyżej pięciu lat, ale więzień musiał mieć zasądzone mniej niż dziesięć. Natomiast pajdę skrócono o jedną trzecią. Dożywocie, tak jak w moim wypadku zamieniano na dwanaście lat, a karę śmierci na piętnaście. Z tego co wiem, jeśli idzie o więźniów pospolitych, nie było wtedy we wronieckich

kazamatach kogoś, kto miał zostać stracony.

Jakie miałem oczekiwania? Otóż takie, że pewnego dnia zostanę wezwany do gabinetu dyrektora i towarzysząc pułkownik poinformuje mnie, że czas mojej odsiadki kończy się za dwanaście lat.

Naprawdę myślałem, że tak się stanie.

Dni wolno mijały, a ja nadal nie zostałem zaproszony przed oblicze wodza...

W pierwszą niedzielę sierpnia postanowiłem pogadać ze Słodkim. On też miał dożywocie i byłem ciekaw czy jemu coś powiedzieli.

- Sie masz! - Rzuciłem w jego stronę.

- Sie masz Ropuch! Jak leci? - Zapytał i uściśnął mi dłoń.

- Jak to w kurorcie - odparłem - darmowe żarcie, kąpiele, spacerki

- wypowiadając swoje słowa, uśmiechałem się pełną gębą. - Ty, Słodki, powiedz mi taką rzecz. Ktoś z tobą gadał o amnestii? Powiedzieli ci kiedy wychodzisz?

- No właśnie nic nie wiem. Zagałęm raz do psa i pytam, kiedy się czegoś dowiem, a on mi na to, że w swoim czasie. Miesiąc minął, a ja dalej głupi. Przydałoby się jakieś oficjalne powiadomienie, co nie?

- No przydałoby się, przydało - rzekłem. - Jakbyś się czegoś dowiedział, to daj znać.

- Nie ma sprawy.

Powiem wam, że sierpień 1956 roku to były prawdziwe kanikuły. Fala niemiłosiernych upałów dawała się chyba wszystkim we znaki. Podczas wybiegu promenada zamieniała się w prawdziwą plażę, gdzie większość więźniów zalegała na trawie roznieglizowana od pasa w górę. Klawisze pękali ze śmiechu, kiedy podczas kąpieli widzieli bandę dorosłych facetów o bladych nogach i mahoniowych torsach. Mówię wam, wyglądaliśmy przekomicznie.

Stolarnia nie miała wtedy żadnych zleceń zewnętrznych i

zajmowaliśmy się jakimiś drobnymi pierdołami. Obsada liczyła czterech ludzi. Był Pan Cipa, jego zastępca, ja i Wojtas. Wiedziałem o nim tylko tyle, że jest grypsujący, bo miał cynkówkę przy zewnętrznym kąciku lewego oka i poza tym swojego czasu on i Ali trzymali się razem. Miał ponad czterdzieści lat i był typowym recydywistą, którego przygoda z wymiarem sprawiedliwości zaczęła się jeszcze za czasów II Rzeczypospolitej. Słyszałem, że siedzi za napad z bronią w rękę, ale nie znałem żadnych szczegółów. Wcześniej bardzo rzadko z sobą rozmawialiśmy i dopiero po tej całej amnestyjnej czystce, nawiązaliśmy bliższe relacje. Czasami bywały takie dni, że większość czasu przesiadywaliśmy na zydelkach gadając o bzdurach.

Pewnego dnia wzięło go na wspominki i zaczął z dumą opowiadać o swoich różnych wyczynach i o miejscach w których siedział.

- A za co trafiłeś do Wronek? - Zapytałem z ciekawości.

- Chcieliśmy obrobić pocztę - powiedział. - Trzech nas było. Wasyl, mój szwagier, skołował gnaty, bo znał chłopaków na mieście. Musieliśmy być uzbrojeni, bo konwojenci zawsze chodzą pod bronią. Masz pojęcie ile worków z forszą przewija się na głównych pocztach w dniu wypłaty? Wszystko było dobrze i pewnie prysnęlibyśmy z łupem, gdyby nie pewien frajer, któremu zabrało się na bohaterские czyny. Cywil, rozumiesz? Zwykły klient, żeby jeszcze jakiś nadgorliwy pracownik, to rozumiem, ale koleś wyskoczył z dupy. Wasyla poniosło, bo to w ogóle był nerwowy typ i pociągnął za spust. Frajer dostał prosto w klatę. Położył go trupem na miejscu. Kiedy ten jełop strzelił, nasz trzeci współnik, wziął nogi za pas. Zrobiło się zamieszanie i jeden z konwojentów niepostrzeżenie sięgnął po karabin. Pociągnął serią do Wasyla i podziurawił go jak sito. W życiu jeszcze nie widziałem tyle krwi na posadzce. Co miałem robić? Zacząłem walić do gnoja z kopyta i postrzeliłem go w ramię. Wiesz jak to jest - powiedział patrząc mi w oczy - albo ty załatwisz gada albo on ciebie. Przy takiej robocie zawsze musisz iść na całość. Nawet się nie spostrzegłem kiedy psiarnia wpadła od zaplecza i wtedy

dostałem kulkę w plecy. Kiedy się ocknąłem byłem już w szpitalu przykuty do łóżka. Wasyl zginął, tamten trzeci uciekł, ale ja go nie sprzedałem. O nie - powiedział zajadle. - Znajdę świniaka jak wyjdę. Choćbym miał go szukać resztę życia, to znajdę mendę i policzę się z nim po swojemu. Gdyby nie spierdolił, mogłoby się udać. Zawiódł, więc będzie musiał za to zapłacić - Wojtas wypowiadał swoje słowa ze stoickim spokojem i byłem pewien, że nie rzuca słów na wiatr. - Siostry mi tylko szkoda, bo sama została z dwójką małych dzieciaków na utrzymaniu. Znajdę skurwiela, bo wąż koronę musi przywdziać.

Spojrzałem na niego zaskoczonym wzrokiem.

- Co jest generale? - Zapytał nieco rozbawionym tonem. - Nie wiesz o co chodzi?

- No nie bardzo... - odparłem.

- Patrz tylko - powiedział i w tym samym momencie odchylił połę flanelowej koszuli. Na jego lewej piersi ujrzałem duży tatuaż. Wizerunek przedstawiał węża oplecionego wokół ostrza sztyletu. - Wąż to symbol zemsty, a jeśli na głowie będzie miał koronę, to znaczy, że zemsta została dokonana. Od sześciu lat patrzę na moją dziarę każdego dnia, żebym nie zapomniał, co jeszcze mam ważnego w życiu do zrobienia. A ty za co pierdzisz? - Zapytał zniecierpliwiony, chociaż myślę, że doskonale wiedział.

- Za morderstwo - odpowiedziałem w taki sposób, jakbym mówił, że ładną dziś mamy pogodę.

Wojtas był osobą o dwóch obliczach, a ja w stosunku do niego miałem mieszane uczucia. W warsztacie zachowywał się normalnie, był pracowity i sumienny, dało się z nim zwyczajnie pogadać. Natomiast, że tak powiem "po godzinach" przeistaczał się w bezwzględniego charakterniaka. Cieszył się szacunkiem w środowisku siemachów i ferajna liczyła się z jego zdaniem.